



Każdy dąży do jakiegoś sukcesu, marzy o zwycięstwie, chce być akceptowany, zauważony, pochwalony, dowartościowany, pragnie pozytywnych efektów swojej pracy. To całkiem normalne. Ale to – jak się okazuje – jest tylko ludzkim spojrzeniem na życie i pracę. Jest jeszcze inne spojrzenie, o którym pisze św. Faustyna w swym „Dzienniczku”. Byłam zupełnie zaskoczona, gdy przeczytałam ten oto fragment: *O Jezu mój, Ty nie nagradzasz za pomyślność czynu, ale za szczerą wolę i trud podjęty; dlatego jestem zupełnie spokojna, chociażby były wszystkie poczynania i wysiłki moje zniweczone albo nigdy nie urzeczywistnione. Jeżeli zrobię wszystko, co jest w mej mocy, reszta nie do mnie należy, i dlatego największe burze nie zamęcają głębi spokoju* (Dz. 952). Spojrzenie Boga na mój trud i pracę jest inne, nie zależy bowiem ani od jej efektów, sukcesu, ani od ludzkiej oceny. Dla Niego liczy się intencja, z jaką wykonuję swoje obowiązki, czym się kieruję w codzienności: miłością czy egoizmem, czyli ciągłym pragnieniem podbudowywania własnej wartości.

Reflektując nad tym fragmentem „Dzienniczka” zauważyłam, że gdy nastawiałam się na sukces, to pracę wykonywałam bardziej nerwowo. Niespodziewane sytuacje, które przeszkadzały w pracy, stawały się dla mnie wyjątkowo trudne, co wyrażałam wyładowaniem napięcia na innych przez podniesiony ton głosu, wypowiedzianie słów mało życzliwych, niepotrzebny pośpiech i wprowadzanie nerwowej atmosfery. Postawiony przeze mnie cel – osiągnięcie sukcesu w wykonywanej pracy – stawał się pierwszoplanowy, ważniejszy nawet od troski budowania serdecznych relacji z innymi osobami. Moja praca zawodowa stawała się dla mnie pewnego rodzaju bożkiem. Co gorsza, usprawiedliwiałam siebie i swoje postępowanie argumentami mówiącymi o wysokim poczuciu odpowiedzialności, o sumienności w wykonywanej pracy, o rozwoju własnej asertywności i wspaniałomyślnym przyczynianiu się do rozwoju firmy. Swój styl życia narzucałam innym, oczekując od nich również takiego działania, które byłoby nastawione na osiągnięcie sukcesu. Skutki takiego postępowania przynosiły co prawda oczekiwane efekty, ale w duszy tak naprawdę miałam poczucie pustki, wypalenia, lęk przed zwolnieniem obrotów i utratą kontroli nad wszystkim.

Tymczasem wcielenie w życie takiego podejścia do życia i pracy, jaki miała Siostra Faustyna, powoduje, że naprawdę można zachować spokój nawet wtedy, kiedy coś nie pójdzie po mojej myśli i kiedy nawet moje wysiłki zostaną skrytykowane. Moja efektywność w pracy czy sukces nie są najważniejsze. Najważniejsza jest miłość do Boga i ludzi. To jest największy sukces, o jaki powinienam się starać w tym życiu, bo przecież cała wieczność polegać będzie na miłowaniu.

Anna